



DARIUSZ ZALEWSKI

CZAS POWRÓCIĆ DO WYCHOWANIA CNÓT

Zbiór tekstów udostępniony w ramach Akcji informacyjnej:



Można kopiować, przysyłać znajomym oraz umieszczać fragmenty bądź całość w Internecie pod warunkiem zachowania tytułu, autora, pierwotnej treści, linków.



Spis treści:

O Akcji: “Bez cnót nie ma wychowania”	2
Znaczenie cnót w wychowaniu.....	3
Jak formować sprawność moralną?	8
Zasady nie wystarczą	11
Jak wzmocnić słabą wolę dziecka?	15
Kanon cnót niemoralnych	17
Powrót słabeusza	20
Katolik, pieniądze i wychowanie	22
Co robić, by nie wychować narkomana.....	25
Wagary i “fobia szkolna”	28
Zakończenie i nota o Autorze	31

AKCJA INFORMACYJNA: "BEZ CNÓT NIE MA WYCHOWANIA"

CEL: zapoznanie Internautów z koncepcją wychowania opartą na kształtowaniu cnót, zachęcenie do praktykowania tej sprawdzonej formy wychowania.

CZAS TRWANIA: 14.11.2011 r. - 30. 11.2011 r.

FORMA: promocja na blogu <http://edukacja-klasyczna.pl/>, zaprzyjaźnionych portalach, w mediach społecznościowych.

KOLEJNY PUNKT AKCJI: **WYCHOWAĆ CZŁOWIEKA SZLACHETNEGO**



23.11.2011 r. (środa) - premiera wersji elektronicznej książki: **"Wychować człowieka szlachetnego"** (Dariusz Zalewski), nakład "papierowy" ok. 10 tyś. egz. (wyczerpany), przedmowa śp. o. prof. M. Krapca OP.

Na ok. 260 stronach Czytelniczy znajdą szczegółowe wskazówki, jak w praktyce kształtować poszczególne sprawności moralne z uwzględnieniem współczesnych uwarunkowań.

W ramach Akcji "Bez cnót nie ma wychowania" e-book będzie rozprowadzany po promocyjnych cenach w **dniach 23.11.2011 r. - 29.11. 2011 r.**

28. 11. 2011 r. - publikacja listy lektur oraz odnośników do stron internetowych poświęconych tematyce Akcji.

30.11.2011 r. - zakończenie i podsumowanie.

PRZYŁĄCZ SIĘ!

Jeśli jesteś przekonany, że BEZ CNÓT NIE MA WYCHOWANIA wyślij ten PDF swoim znajomym .

OBSERWUJ AKCJĘ:

Za pośrednictwem:

▶▶▶ BIULETYN KLASYCZNY ◀◀◀

▶▶▶ <http://facebook.com/EdukacjaKlasyczna>

Znaczenie cnót w wychowaniu

Kwestia wychowania cnót została współcześnie praktycznie zapomniana. W potocznym rozumieniu „cnota” ma pogardliwy wydźwięk. A przecież w myśli klasycznej oznaczała „doskonałość”, czyli sprawność moralną niezbędną do usprawnienia i tym samym przygotowania człowieka do życia. Była czymś w rodzaju duchowego szczytu, który każdy powinien zdobyć.

Człowiek rodzi się bezradny, słaby i z natury potrzebuje udoskonalenia poszczególnych władz. W tym stanowisku przejawia się pewien realizm w podejściu do spraw wychowania. W przeciwieństwie do niego naturaliści z Janem Jakubem Rousseau na czele, twierdzą, że człowiek jest z natury dobry i nie potrzebuje edukacji, lecz tylko wspomagania (gdy sam o nie poprosi).

Później psychoanalicy powiedzą, że człowiek poprzez różne zakazy wpada w kompleksy i nerwice. W rezultacie musiało pojawić się tzw. bezstresowe wychowanie, będące konsekwencją oświeceniowej rewolucji w filozofii, która podważyła istnienie prawdy obiektywnej.

Skoro każdy ma swoją prawdę (i dobro), mają ją również uczniowie. Takie założenie prowadzi do zniesienia wychowania w klasycznym rozumieniu. Nie może być bowiem mowy o wychowaniu cnót, które wskazują na istnienie określonego dobra i „niszczą wolność”.

Usprawniane cnoty

Pedagogika klasyczna ma na celu głównie usprawnienie władz: poznawczych i pożądawczych. Wśród tych pierwszych wymienia się sprawności umysłu teoretycznego i praktycznego: mądrość, wiedzę, inteligencję i różnego

rodzaju sztuki. Wśród tych drugich są sprawności moralne, czyli dyspozycje do godziwego postępowania, w różnych obszarach ludzkiego życia. Najważniejsze są tu cztery cnoty kardynalne: rozum praktyczny usprawnia roztropność, popęd zdobywczy - męstwo, popęd do przyjemności - umiarkowanie, a wolę - sprawiedliwość. Towarzyszą im cnoty pokrewne, związane z głównymi.

Aby przygotowanie do życia było skuteczne nie zapomina się także o sprawnościach fizycznych, związanych z funkcjonowaniem ciała. Mówi się wówczas o zwinności, zdrowiu, sile i pięknie.

Klasyczny katalog cnót i sprawności uzupełniło chrześcijaństwo, wprowadzając cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość. Dotychczas starano się bowiem kształtować człowieka w perspektywie ziemskiej. Chrześcijaństwo zaś zwróciło uwagę na wieczność, jako ostateczny cel ludzkiego życia.

Przyjęcie wiary w Chrystusa doprowadziło do kształcenia dzieci nie tylko w celu ich udoskonalenia, nauczania panowania nad emocjami, logicznego rozumowania itp., ale przede wszystkim by usprawnić je w perspektywie zbawienia.

Wierzący wychowawcy i rodzice zawsze powinni pamiętać, że najistotniejsze w procesie wychowania jest ukształtowanie cnót, aby w przyszłości ich wychowanek współdziałając z Łaską Bożą mógł osiągnąć zbawienie.

Sprawność a nawyk

Według tradycji tomistycznej sprawność moralna (cnota) jest swoistym „skondensowanym doświadczeniem”, które daje możliwość, bez wahań i długich poszukiwań podjąć właściwą decyzję i realnie wcielić ją w życie (por.

o. Jacek Woroniecki). Owo „skondensowane doświadczenie” bywa mylone z nawykiem.

Nawyk jest pewnym machinalnym, nieświadomym działaniem (w tym sensie mówimy o nawyku stukania palcami po stole czy siedzenia z nogą założoną na nogę itp.), sprawność zaś sprawia, że wykonujemy dane zadanie z łatwością, ale mimo wszystko świadoma kontrola nad działaniem zostaje zachowana.

Na tym polega „fenomen” sprawności: nie osłabia wolności, ale utrwala ją w kierunku raz dokonanego wyboru, w rezultacie można mówić o „paradoksie niedeterminującego nawyku”.

Cnota jest zatem skłonnością do konkretnego zachowania, ale go nie determinuje. Dzięki niej człowiek wkłada mniej wysiłku w wykonanie danego dzieła oraz istotnie skraca czas namysłu. Jej ważną cechą jest również umiar.

Nawyk nie uwzględnia okoliczności. Sprawność zaś umożliwia wykonanie danej czynności z uwzględnieniem zmieniających się warunków. Pomimo „czynnika nawykowego”, pewnego wyuczonego działania, intelekt i element świadomego wyboru zostaje zachowany.

Przemawianie do popędów i tresowanie umysłu

Poszczególne sprawności kształtują się w specyficzny dla siebie sposób. Na przykład, wiedzę można nabyć jednym aktem poznawczym, choćby czytając w książce odpowiedni fragment. Takie poznanie jest charakterystyczne dla teoretycznych sprawności umysłowych.

W przypadku sztuk (artystycznych, rzemiosła), które łączą wiedzę ze zdolnościami manualnymi, istotne jest powtórzenie. Podobnie jest przy kształtowaniu cnót moralnych, gdzie trzeba wielokrotnie postawić opór

pokusie, aby uformować daną sprawność. Opanowanie jej z jednej strony związane jest z długotrwałym powtarzaniem pewnych czynności, z drugiej – ważnym elementem jest czynnik czasowy.

Im więcej przełamań w dłuższym okresie czasu, tym większa szansa na uformowanie sprawności. Innymi słowy – nie da się rozkazywać popędom („przemawiać do nich”). Można je okiełznać tylko poprzez ascezę, codzienny wysiłek woli oraz mozolną i wytrwałą pracę.

O ile kantyści idealizują zmysły sądząc, iż popędy da się okiełznać aktem poznawczym, to materialści popełniają inny błąd. Jeśli umysł jest produktem materii, zatem analogicznie do zmysłów chcą go tresować. Książkowym przykładem takiego podejścia jest behawioryzm.

Jeden z jego przedstawicieli stał nawet na stanowisku, że każdego można wychować (wyhodować?) według określonego wzoru (na lekarza, prawnika itp.), co z czasem okazało się jeszcze jedną niespełnioną utopią. Behawioryzm dał zresztą podstawy współczesnej teorii propagandy i manipulacji.

Roztropność nakazuje w omawianej kwestii zachować pewien realizm. Otóż, tak jak wspomniano wyżej, człowiek poznaje specyficznie na poziomie duchowym i specyficznie na poziomie zmysłowo-cieleśnym. Błędy antropologiczne popełnione przez filozofów idealistów i materialistów doprowadziły do poważnych zawirowań na polu edukacji, czego owoce zbieramy obecnie.

Dlatego uzdrowienie powinno w pierwszej kolejności dotyczyć uściślenia i wyprostowania pewnych pojęć z antropologii filozoficznej, które później przekładają się na życie szkolne. Powrót do klasycznej filozofii utoruje z kolei drogę do powrotu cnoty, bez której nie ma wychowania.

Jak formować sprawność moralną?

W jaki sposób formować cnotę? Zagadnienie jest bardzo obszerne. Na blogu <http://edukacja-klasyczna.pl> można znaleźć artykuły, które pomagają poszerzyć wiedzę na ten temat. W tym artykule skoncentruję się tylko na trzech, moim zdaniem podstawowych warunkach formowania sprawności moralnej.

Własny przykład

Kiedyś pewien ksiądz powiedział: “– **Nie każ dzieciom się modlić, ale módl się z nimi!**”. Znamy to bardzo dobrze: “słowa uczą, a przykłady pociągają”. W praktyce różnie z tym bywa. Własny wzór to podstawowy warunek skuteczności wychowawczej. Od tego musimy zacząć, na inne rzeczy przyjdzie czas.

Jeśli nie będziemy sami pracowali nad własną świętością, to najbardziej wymyślne, nowoczesne, a i stare, sprawdzone metody wychowawcze, na nic się zdadzą.

Nieraz słyszałem w tym momencie taki argument: “-To oczywiste, to banał, powiedz lepiej, jak to zrobić?”. Nie piszę tego, żeby powtórzyć banał, ale, żeby każdy uświadomił sobie, jak istotnym elementem wychowania dzieci jest własne **samowychowanie**.

Budzenie motywacji

Dziecko musi posiadać wewnętrzną motywację do czynienia dobra. Trzeba je intelektualnie do tego przekonać. Jeśli nie będzie widziało sensu, na przykład przełamywania lenistwa, to będzie nam gnuśniało przed telewizorem.

Argumentów należy szukać przede wszystkim w wierze. Wpajajmy, że lenistwo jest grzechem, że sprzeciwia się prawom Bożym. Ale również można odwoływać się do innych argumentów, np.: **“Gdy pokonasz lenistwo, osiągniesz swój cel życiowy, spełnisz marzenia, będziesz autentycznie wolny”**.

Zdaje sobie sprawę, że argumentacja intelektualna w okresie “buntu i naporu” nie zawsze dociera do młodzieży. W **okresie dorastania (i nie tylko) istotna jest pobudka emocjonalna**. Gdy młodzież zapali się do pewnych idei, pomysłów, wtedy potrafi intensywnie pracować w danym kierunku.

Jeśli potrafimy – znając własne dziecko i jego potrzeby – wskazać mu perspektywy związane z regularną pracą nad sobą, to wzbudzimy w nim zapał, który sam poniesie go do celu.

Przymuszaj, gdy trzeba...

Przejawem intelektualnego pięknoduchostwa jest postawa, która wyraża się w przekonaniu, że dziecka nie należy do niczego przymuszać: “bo i tak zrobi co zechce”.

Przymuszanie nie jest co prawda najlepszym rozwiązaniem (dwa lepsze wskazałem powyżej), niemniej nie można zapominać, że *arete* (cnota) kształtuje się w dwóch wymiarach: intelektualnym oraz wolicjonalno-popędliwym.

Jaki z tego wniosek? Otóż, nawet **jeśli intelektualnie nasze dziecko nie jest na pewnym etapie rozwoju przekonane do pewnych zachowań, to przymuszane do nich kształtuje owo przyzwyczajenie czy “siłę woli”**.

Przykład: syn może buntować się przeciw wynoszeniu śmiecie czy trzepaniu dywanu, ale zmuszony do pracy, niejako wbrew sobie, nabywa określone umiejętności. Nie można tu jeszcze mówić o cnocie, lecz co najwyżej o mechanicznym nawyku.

Jednak, gdy **intelektualnie dorośnie i przestanie się buntować, łatwo – na tym wymuszonym podłożu – ukształtuje w sobie cnotę pracowitości.**

Proszę zauważyć, że nie pracując zostanie wewnętrznie osłabiony przez wadę lenistwa. W rezultacie nawet, gdy z czasem intelektualnie dojrzeje i zrozumie, iż praca i pomoc innym ma sens, trudniej mu będzie przełamywać się do działania z uwagi na słabość woli.

Co więcej, **jego gnuśność nie pozwoli mu w ogóle dojrzeć do takich poglądów!** Raczej będzie szukał argumentów, które będą uzasadniały jego lenistwo. Ten przykład pokazuje, jak zgubne jest “postmodernistyczne” posługiwanie się argumentacją z “wolności dziecka” .

Zasady nie wystarczą

*Najlepsze zasady na nic się nie przydadzą człowiekowi,
co nie umie panować nad sobą.*

Abp Zygmunt Szczęsny Feliński

Wychowanie jest paradoksalnie zadaniem prostym i trudnym zarazem. Prosty, bo wbrew nowomodnej propagandzie jest sztuką dostępną każdemu. Prości chłopcy potrafili wszak dobrze wychowywać dzieci.

Z kolei jego trudność polega na tym, że wychowawca natrafia na silny opór materii i przede wszystkim sam musi sobą coś reprezentować. Znajomość metod i technik tutaj nie wystarczy!

Zakłamanie czasów współczesnych polega na tym, że z wychowania uczyniono „nad-sztukę”, dostępną tylko dla oświeconych „fachowców”. W rezultacie rodzice zostali zdegradowani do roli słuchaczy, którzy od nowoczesnych psychologów i pedagogów muszą uczyć się wychowywania najmłodszych.

„Nad-wychowawcy” i „rodzicielski duch”

Owi „nad-wychowawcy” zazwyczaj poprzez media sączą do głów młodych rodziców różne bezstresowe teoryjki, co prowadzi do rodzicielskich eksperymentów w tymże duchu. (Jedną z ostatnich wskazówek „fachowców” jest ujęty w ramy prawne zakaz stosowania klapsów.)

Równolegle mamy do czynienia z innym zjawiskiem. Z rzeczywistą utratą naturalnych umiejętności wychowawczych przez samych rodziców. Pewne kody cywilizacyjne odnośnie sztuki formowania dziecięcych charakterów przekazywane były z pokolenia na pokolenie. Teraz te umiejętności zanikają wraz ze zmianami w sferze kulturowej i cywilizacyjnej.

Zmienia się „rodzicielski duch”, mniej jest ludzi honorowych w starym stylu, większa jest tolerancja w kwestiach, które kiedyś były niedopuszczalne moralnie. To wszystko sprawia, że słabnie autorytet ojców i matek.

Jak dawniej wychowywano?

Klasyczne wychowanie sprowadzało się do formowania charakteru, za pomocą poszczególnych cnót moralnych. Dzięki cnotom „uprawiano” ludzką naturę.

Cnota, jak pisał o. J. Woroniecki, nie jest bezmyślnym nawykiem, ale jej wyjątkowość polega na tym, że przewycięża słabość natury i dzięki temu pomaga woli podjąć i zrealizować dobrą decyzję.

Dzięki niej w umyśle dziecka wykuwa się schemat postępowania w konkretnych sytuacjach życiowych oraz równocześnie formuje się siła psychiczna potrzebna do przewyciężenia problemu.

Efekt taki osiąga się poprzez wytrwały, codzienny trening, czyli konsekwentne postępowanie polegające na przewyciężaniu siebie i przyzwyczajaniu do określonych zachowań w pewnym okresie czasu (dzieciństwo, młodość), aż do ukształtowania danej cnoty.

Więź emocjonalna zamiast charakteru?

Innej drogi nie ma. Dzisiaj rodzice często są zbyt wyrozumiali i zapominają, że od najmłodszych lat trzeba „uprawiać naturę” dziecka. Z samych „więzi emocjonalnych”, „unikania toksyczności” czy „uczenia zasad” – niewiele wynika.

Niemal natychmiast skutki takiej postawy są widoczne w wieku dorastania, gdy rozpoczyna się **młodzieńczy bunt**, a młodzi ludzie nie dysponują cnotami niezbędnymi do opanowania własnych słabości.

Taki znawca i znawcy życia duchowego jak Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński podkreślali prymat silnego charakteru nad wiedzą:

„Nauki kształcą tylko umysł – pisał wspomniany Arcybiskup – największą zaś bacność trzeba zwrócić na ukształtowanie charakteru. Usiłowanie naszym powinno być robić ciągle, choćby powolny postęp w dobrym. Wyrobienie w sobie mocnej woli jest pierwszym warunkiem postępu. **Najlepsze zasady na nic się nie przydadzą człowiekowi, co nie umie panować nad sobą**”.

Konkrety zamiast sloganów

Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński podkreśla istotną rzecz, o której zapomina się dzisiaj, poprzestając tylko na wiedzy czy budowaniu wspomnianych więzi emocjonalnych. Te więzi są oczywiście potrzebne do tego, żeby skuteczniej wpływać na dziecko.

Można powiedzieć, że są punktem wyjścia do dalszej pracy. Ale niestety, w praktyce jest tak, że dobroduszni rodzice zbyt koncentrują się na budowaniu więzi z dziećmi, które są przecież dane przez naturę, a zapominają o kształtowaniu charakteru.

Prowadzi to do zafałszowania. Celem staje się bezkonfliktowość, tolerancja i dialog, z których nic tak naprawdę nie wynika. Dzięki temu trikowi eliminuje się wymagania z procesu wychowania. Jan Paweł II w takich przypadkach mówił młodym, że powinni wymagać od siebie, nawet, gdy inni od nich nie wymagają.

Czy “bezkonfliktowość”, “tolerancjonizm wychowawczy” i dobre “więzi emocjonalne” dają jakąś konkretną umiejętność życiową? Czy kształtują silną wolę, odwagę, umiarkowanie w jedzeniu i picciu, wytrwałość, męstwo, hojność, roztropność, czystość?

Nic z tych rzeczy. Na ogół – wręcz przeciwnie. Prawda jest taka, że współczesna pedagogika, która skrywa się za tymi hasłami, prowadzi tylko do wewnętrznej anarchii.

Jak wzmocnić słabą wolę dziecka?

Codzienna dyscyplina kształtuje wolę i **charakter**. Bez niej nie można wyobrazić sobie dobrego wychowania. Szczególnie istotne jest to w pierwszych latach życia. Dlatego rodzice i nauczyciele powinni w tym okresie trzymać się pewnych sprawdzonych sposobów na wzmocnienie woli dziecka. Poniżej 9 ważnych reguł postępowania.

1. **Nie wyręczaj.** Nadopiekuńcze jest szkodliwa między innymi z tego powodu, że nie uczy samodzielnego podejmowania decyzji. Jeśli wszystkie prace wykonujemy za dziecko ono nigdy nie dowie się co to wolny wybór.

2. **Pamiętaj o dyscyplinie.** Bądź konsekwentny w swoich decyzjach wychowawczych. Podjęte sankcje czy kary powinny być skutecznie egzekwowane.

3. **Zwalczaj roztargnienie.** Wolę najczęściej kształtuje się w małych sprawach. Jeżeli dziecko przerywa wykonywane zajęcie, np. ubieranie bądź porządkowanie, przypomnij mu co właśnie robi. Najlepiej w takich przypadkach wyznaczyć czas na wykonanie zadania. Z podobnych przyczyn należy dbać o staranne mówienie, regularne odrabianie lekcji itp.

4. W związku z powyższym – **kształtuj cnoty moralne**, takie jak np. punktualność, pracowitość, cierpliwość, wytrwałość itp. Uformowana cnota sprawia, że wola w pewnym sensie przyzwyczaja się do wykonywania dobra i człowiek nie musi już za każdym razem walczyć ze swoją słabością z taką determinacją, jak wcześniej.

5. **Limituj przyjemności.** Wolę osłabia wszelkie dogadzanie własnym słabostkom. Dlatego warto ograniczyć słodczyce, gry i filmy. Zrezygnować z kupowania niepotrzebnych prezentów.

6. Wprowadź **zasadę odmówienia sobie jednej rzeczy** w ciągu każdego dnia.

7. Staraj się **hartować dziecko** (oczywiście z zachowaniem zasad zdrowego rozsądku).

8. **Dbaj o wypoczynek i regenerację sił podopiecznych**; wycieńczenie fizyczne osłabia także siły duchowe.

9. **Pamiętaj o wzmacnianiu motywacji dziecka**, np. przez powtarzanie pewnej sentencji moralnej czy rozwój formacji duchowej. Wiara ma ogromny wpływ na sferę motywacyjną.

Już tych kilka wskazówek stosowanych konsekwentnie pomoże w uformowaniu silnej woli dziecka, która jest nieodzowna w życiu. Szczególnie istotna jest zaś w wieku dojrzewania, gdy wpływ grupy rówieśniczej na dorastające dziecko jest bardzo duży. Bez niej nie przeciwstawi się ono wpływowi kolegów.

Wykorzystano: Jennifer Macon-Steele, "Porady na poprawienie woli dziecka" (za stroną internetową Associated Content); Stephen Mills, „Jak doskonalić silną wolę?” (za stroną internetową Rat Race Trap); Dariusz Zalewski, „Wychować człowieka szlachetnego”, Lublin 2003,2006.

Kanon cnót niemoralnych

Myśl klasyczna w zasadzie oparła wychowanie na czterech cnotach kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, męstwie i umiarkowaniu. Cnotom tym przyporządkowano cnoty pokrewne: sprawiedliwości – wdzięczność, męstwu – cierpliwość itp. Współczesna pedagogika, odrzuca klasyczny kanon cnót, bądź nadaje im nowe znaczenie.

“Wstrzemięźliwość”

Umiarkowanie w początkach XXI wieku z trudem koegzystuje ze współczesnym „luzem”, „spontanicznością” i z wielkimi oporami przebija się do świadomości młodzieży.

Jeśli nawet w dominującej „narracji pedagogicznej” niekiedy spotyka się elementy dawnej cnoty wstrzemięźliwości, to i tak zazwyczaj mamy do czynienia z jej ograniczeniami.

Przykładowo, głównym celem umiarkowania jest okiełznanie dwóch najsilniejszych popędów związanych z podtrzymaniem i przekazaniem życia, tj. Popędu do jedzenia i picia oraz seksualnego. Wybiórcze i koniunkturalne podejście przejawia się tu w propagowaniu walki z obżarstwem (z przyczyn estetycznych i zdrowotnych), ale o formowaniu cnoty czystości – nie ma już mowy, podobnie zresztą jak o cnocie skromności w ubiorze.

Z kolei samoopanowanie i twardy charakter przydaje się w biznesie, ale zaraz dla „równowagi” odrzuca się pokorę (tradycyjnie pokrewną umiarkowaniu), a pycha staje się „cnotą”, gdyż mało kto potrafi rozdzielić ją od zdrowej autoreklamy i autopromocji.

“Męstwo”

Męstwo w nowym kanonie cnót instynktownie łączone jest z „agresją” i „brutalnością”, gdyż sprzeciwia się popieranemu przez psychologizm mdłemu pacyfizmowi. Niemniej, co ciekawe, pewne aspekty męstwa dopuszcza się w biznesie, gdzie pożądana jest odwaga i umiejętność ponoszenia ryzyka.

Bardziej “na topie” wydaje się być pokrewna męstwu odwaga cywilna. Z tym, że oczywiście jest specyficznie rozumiana, jako odwaga w walce z różnymi przejawami... nietolerancji w życiu społecznym.

“Sprawiedliwość”

Sprawiedliwość z kolei jest cnotą, która w zasadzie nie powinna być dzisiaj formowana, gdyż wedle współczesnych standardów jest prawda i dobro są względne. Jednak na zasadzie “rozpędu” jakoś funkcjonuje podporządkowana politycznie poprawnym normom.

Inne tradycyjne cnoty pokrewne sprawiedliwości rozumiane są dosyć dowolnie (podobnie jak w przypadku umiarkowania). I tak np. hojność, czy działalność filantropijna są jak dawniej chwalebne, ale już plotkarstwo (sprawiedliwość w dziedzinie mowy) w medialnej wiosce niekoniecznie musi być wadą.

“Roztropność”

Wreszcie „woźnica cnót”, czyli roztropność, która ma usprawniać w zakresie podejmowania i wdrażania właściwych decyzji. Klasyczna roztropność została zastąpiona „krytycznym myśleniem” (co w praktyce nie jest tym samym). Na poziomie teoretycznym „krytycyzm” służy ideologizacji oświaty w

duchu oświeceniowym, a na poziomie praktycznym sprytnie przestawia moralność na tory etyki relatywistycznej.

Warto odnotować jeszcze jedno zjawisko: „nowy, nieformalny kanon cnót” nie tylko przekłamuje i przewartościowuje stare cnoty, ale eksponuje całkiem nowe. Mam tu na myśli cnoty „rewolucyjne”, jak: równość, braterstwo, wolność. Do nich oczywiście koniecznie dołącza „tolerancja”.

Powrót słabeusza

W opublikowanej w roku 1950 książce pt. *The Lonely Crowd* badacze D. Riesman, N. Glazer i R. Denney dowodzili, iż w amerykańskiej klasie średniej pojawił się nowy typ osobowościowy. Typ ów alergicznie reagował na opinię otoczenia, co wynikało ze słabego poczucia własnej wartości.

Stwierdzono tym samym silną tendencję odchodzenia od amerykańskiego etosu, polegającego na niezależnym myśleniu i działaniu.* Nieugięty zdobywca “dzikiego Zachodu” przemieniał się powoli w załęcznionego mieszczanina.

Zjawisko opisane niemal sześćdziesiąt lat temu, jako nowość na gruncie amerykańskim, dzisiaj – przynajmniej w świecie zachodnim – stanowi normę. Większość ubiera się jak nakazują trendy związane z modą, a także słucha, ogląda, czyta, myśli – zgodnie z narzuconymi przez media standardami. Niektórzy nawet uczą się jeździć na nartach dlatego, że ... właśnie tak wypada.

Zniewolenie przez wolność

Wewnętrzne zniewolenie dotyka wszystkie grupy wiekowe, ale ciekawe podłoże ma w przypadku młodzieży. Młodzi paradoksalnie dążą do wolności i pod jej hasłami buntują się przeciw “starym”. Z racji wykonywanej profesji nieraz miałem okazję obserwować tych “buntowników bez powodu”.

To co ich charakteryzowało to jałowość i powtarzalność. Większość buntowała się tak samo, powtarzała te same banały o wolności, o narzucaniu woli przez rodziców czy nauczycieli, gdy jednocześnie była chorobliwie uzależniona od opinii pryszczatego koleżki.

Przyczyny

Skąd to się bierze? Po pierwsze: bezpośrednio z tchórzostwa. Młodemu brakuje poczucia własnej wartości, charakteru, odwagi cywilnej. Często, pomimo nawet ideowego wychowania formowani są "miętko" i później łatwo dają się holować przez grupę, bojąc się jej opinii. A stąd już tylko krok do różnych patologii.

Po drugie: pośrednio z pewnego złudzenia, jakim karmi rodziców i wychowawców współczesna pedagogika. Złudzenie to opiera się na założeniu, że dyscyplina i wymaganie – ogranicza wolność, rodzi zahamowania i kompleksy, a tylko "spontan" formuje demokratycznego, bezkompleksowego, nietoksycznego obywatela, potrafiącego dokonywać wolnych wyborów.

Fałsz na jakim bazuje to myślenie polega na pomijaniu prostej prawdy, że nie ma wolności bez podstawowego udysponowania (uczuć, woli itp.). Tego zaś nie da się uczynić bez zewnętrznej i wewnętrznej dyscypliny. W klasycznej pedagogice efektem takiego udysponowywania były sprawności, zwane cnotami.

Dzięki nim można było mówić o realnej wolności. Bez nich bowiem człowiekiem targają tylko zmienne zachcianki, których źródłem są kapryśne emocje.

Słowem – trudno sobie wyobrazić autentyczną wolność bez wewnętrznej walki, a z tej zrezygnowały główne nurty współczesnej pedagogiki.

- *Na podstawie: J. Chałasiński, Społeczeństwo i szkolnictwo Stanów Zjednoczonych, W-wa 1966*

Katolik, pieniądze i wychowanie

Czy rodzice katoliccy powinni zaszczepiać dzieciom umiejętność zdobywania pieniędzy? Czy jest to w ogóle umiejętność chrześcijańska? Słowem – jak edukować finansowo, by z jednej strony dziecko mogło w przyszłości zarobić na swoje utrzymanie, a z drugiej – nie przekroczyło niewidzialnej granicy, po której jest już tylko zwykła próżność i chciwości?

Dużą popularnością cieszy się ostatnio książka Roberta Kiyosaki (przy współautorstwie Lechter Sharon) zatytułowana: “Bogaty ojciec, biedny ojciec”. Książka podszyta jest trochę nutą niezdrowej sensacyjności, niemniej niejeden recenzent uznaje ją za przełomową w swoim życiu (co ciekawe, słowa uznania można wyczytać także na portalach katolickich).

Kiyosaki stawia tezę, że **szkoła** nie prowadzi dzieci do bogactwa i niezależności finansowej. Powtarzane jak refren powiedzenie rodziców: „ucz się, a do czegoś dojdiesz” - nie sprawdza się w dzisiejszych czasach.

Autor uważa, że ludzie uczą się, a w wielu przypadkach i tak pozostają biednymi lub żyją w niedostatku.

Warto w tym miejscu przypomnieć, iż całkiem inną perspektywę nakreślał przed laty w głośnej książce pt. “Koniec historii” Francis Fukuyama. Wieścił on, że to właśnie wykształcenie sprzyja, obok rozwoju demokracji, niezależności finansowej poszczególnych obywateli.

Kiyosaki z kolei uważa, że wykształcenie owszem – tak, ale niekoniecznie to tradycyjne, szkolne!

Przyjmując perspektywę katolickiej pedagogii klasycznej trudno do końca zgodzić się z autorem *Bogatego ojca, biednego ojca*. Sprowadza on bowiem edukację finansową do nauczania umiejętności technicznych związanych z funkcjonowaniem rynku walutowego oraz koncentrowania się li tylko na zdobywaniu pieniędzy.

Edukacja finansowa powinna zaś równolegle wiązać się z formowaniem pewnych ważnych cnót moralnych. Potrzebna jest nie tylko zaradność finansowa (pozwala uczciwie zdobywać pieniądze), ale także hojność (sprawność dzielenia się nimi) czy odwaga i wytrwałość (sprawności dzięki którym można śmiało stawiać czoła problemom i nie wycofywać się przed nimi).

Wypracowanie tych cnót moralnych będzie zabezpieczało przed pojawieniem się wad, takich jak: chciwość, rozrzutność, skąpstwo czy tchórzostwo. Robert Kiyosaki pisząc o finansach przeakcentowuje perspektywę własnego „ego”.

Zgoda, dążenie do niezależności finansowej zawsze należy popierać, ale wychowując do niej w perspektywie katolickiej, trzeba wyakcentować fakt, iż zdobywa się pieniądze po to, aby... dzielić się nimi. W pierwszej kolejności z rodziną i bliskimi, w dalszej – z potrzebującymi. Perspektywa autora „Bogatego ojca...” jest nieco inna.

Nie oznacza to, że chrześcijanin nie może korzystać ze zgromadzonych dóbr. Raczej chodzi o spojrzenie na finanse z innej perspektywy. Nikt mu nie zabrania np. podróżować po świecie. Musi postępować racjonalnie (cięciwa łuku nie może być przeciągana ponad miarę – o czym wspominał już św. Tomasz z Akwinu).

Katolik również potrzebuje rozrywki i odprężenia (zwłaszcza po ciężkiej pracy). Tak więc pomimo pewnych pryncypiów trzeba zachować w tym wszystkim racjonalną postawę.

Materia edukacji finansowej jest dosyć trudna. Z jednej strony należy nauczyć dziecko umiaru w pogoni za pieniędzmi, ale jednocześnie skutecznego ich zarabiania. Mógłby ktoś powiedzieć, że istnieje w tym wewnętrzna sprzeczność, bo z jednej strony trzeba chcieć mieć pieniądze, z drugiej – zachować w stosunku do nich dystans.

Ale wychowanie cnoty moralnej zawsze polega na umiejętności znalezienia się wśród skrajności i odszukaniu właściwego umiaru!

Pomimo tych krytycznych uwag Robert Kiyosaki ma sporo racji. Faktem jest, że człowiek zazwyczaj ugania się całe życie za pieniędzmi, pracując jako najemnik w firmach państwowych lub prywatnych, tracąc po prostu czas. Również spostrzeżenia, co do efektywności szkoły, są w zakresie przygotowywania do niezależności finansowej w dużej mierze słuszne. Rzecz w tym, żeby ucząc zaradności finansowej nie zapominać o moralnej stronie ludzkich zachowań.

Co robić, by nie wychować narkomana?

W tym artykule chciałbym spojrzeć na zagadnienie narkomanii z perspektywy pedagogii klasycznej. Przywołajmy zatem jeszcze raz tytułowy problem, ale w nieco uszczegółowionej formie:

jakie sprawności moralne są niezbędne, aby dorastające dziecko odrzuciło pokusę narkotyków?

Melancholia

Gdy młody człowiek traci sens życia, odwraca się od Pana Boga i popada w stan, który dawniej nazywano acedią (zniechęceniem). Dzisiaj raczej używa się określeń typu melancholia i spleen. “Rozczarowanie życiem” tworzy pokusę ucieczki od rzeczywistości również za pomocy narkotyków.

I tu niespodzianka. Przyczyną acedii jest nadmierna ciekawość (*curiositas*). O ile ciekawość sama w sobie jest źródłem rozwoju intelektualnego, to w tym przypadku mamy do czynienia z jej niezdrową wersją. Owładnięta nią osoba interesuje się wszystkim, tylko nie tym, co trzeba.

Dlatego, jeśli chcemy wychować człowieka silnego duchem i intelektem, musimy pilnować by nie rozpraszał się na rzeczy niepotrzebne i nie osłabiał ducha treściami odciągającymi od wiary.

Słowem – podstawą jest tu zaszczepienie przekonania, iż narkomania jest działaniem wbrew naturze i wykroczeniem przeciw przykazaniom Bożym. Musimy to uczynić, kształtując pobożność i cnoty teologiczne (wiarę, nadzieję i miłość).

Dopalacz, jako czynnik dobrej zabawy

Zważywszy, że korzystanie ze środków odurzających jest czynnikiem mającym stymulować “dobrą zabawę”, warto również zadbać o właściwe ukształtowanie cnoty eutrapelii. “Typ zabawowy” nie będzie stronił od alkoholu (taki staropolski hulaka), ale w wersji nowoczesnej, w odpowiednich okolicznościach, nie pogardzi też np. dopalaczem.

Wychowanie w tym zakresie będzie polegało na wdrażaniu do wartościowych form spędzania wolnego czasu (turystyka, sport, ciekawe hobby).

Eutrapelia w klasycznym wydaniu była też sztuką konwersacji, zabawiania towarzystwa, ale utrzymanego na pewnym wysublimowanym poziomie intelektualnym.

Trzeba wpoić dziecku przekonanie, że siedzenie w zadymionym pomieszczeniu i słuchanie głupich żartów kolegów, nie jest wartościową formą rozrywki. Gdy będziemy wychowywali właśnie w tym duchu, to istnieje spore prawdopodobieństwo, że odrzuci ono grupę rówieśniczą, w której dominują prymitywne formy rozrywki.

Znaczenie odwagi cywilnej i silnego charakteru

Kolejną cnotą, która pomaga odrzucić naciski płynące z grupy rówieśniczej jest odwaga cywilna. O ile męstwo właściwe nie cofa się przed groźbą śmierci fizycznej, to męstwo społeczne nie cofa się przed niebezpieczeństwem śmierci cywilnej (ostracyzm). W młodym wieku pozostawanie na uboczu, poza grupą, jest szczególnie dotkliwe i stosunkowo mało osób ma siłę wytrwać w takim stanie.

Dlatego takie dziecko musi z jednej strony (jak już wspomniałem) być mocno zmotywowane moralnie i wynieść z domu odpowiednią formację religijno-

duchową, z drugiej zaś powinno ćwiczyć się w przełamywaniu słabości ducha, aby mieć siłę stawić opór grupie rówieśniczej.

W tym kontekście konieczne będzie zwalczanie pewnej miękkości (*mollites*) psychicznej i rozpieszczenia (*delicio*). Te ostatnie wady są zazwyczaj wynikiem braków w ukształtowaniu cnoty umiarkowania. Rodzice starają się spełniać wszystkie zachcianki dziecięce i przez to formują osobę słabą psychicznie, nastawioną na branie i poszukującą w życiu wyłącznie przyjemności, a stroniącą od obowiązków i poświęcenia.

* * *

Przypomnijmy pokrótce to, co napisano wyżej. Istnieją trzy podstawowe kierunki oddziaływania wychowawczego w kontekście narkomanii, na które trzeba zwrócić szczególną uwagę: 1) odpowiednia formacja religijna i moralna (pobożność, cnoty teologiczne), 2) wdrażanie do form dobrej i pożytecznej zabawy (*eutrapelia*), 3) kształtowanie odwagi cywilnej i silnego charakteru.

Uformowanie człowieka w tych trzech kierunkach, gwarantuje, że nie sięgnie on po narkotyki. Pamiętać jednak trzeba, że pedagogika jest sztuką praktyczną, kluczowe będzie zatem rzeczywiste uformowanie omówionych tu sprawności, a nie tylko świadomość, że trzeba to zrobić.

Wagary a fobia szkolna

Wagary są głównie przejawem lenistwa i niechęci do nauki. Choć w pewnych przypadkach ich przyczyną może być lęk przed szkołą powstały na tle nerwicowym. Fobia szkolna bywa uznawana za modernistyczny wynalazek, usprawiedliwiający zwykłe lenistwo.

W wielu przypadkach niestety tak właśnie jest. Niemniej zjawisko to znane jest od wieków. Ludzie od zawsze, ze strachu przed czymś (czy kimś), mieli pewne objawy o charakterze somatycznym (np. dolegliwości żołądkowe). Nie można zatem wykluczyć tego rodzaju objawów w kontekście szkolnym.

Problem polega z jednej strony na patetycznym nazewnictwie, z drugiej – na tendencji mylenia lenistwa z “fobią”. W większości przypadków (a jest to moje prywatne rozeznanie na podstawie doświadczenia zawodowego), przyczyną wagarów jest właśnie lenistwo czy ogólna niechęć do nauki, mająca różne przyczyny.

Konflikty z nauczycielami oraz z kolegami, które zazwyczaj stanowią tło lęków szkolnych, w niewielkim procencie są przyczyną szkolnych ucieczek.

Przeciwdziałanie wagarom powinno być ściśle powiązane ze zwalczaniem określonych wad i formowaniem odpowiadających im cnót.

Wagary a pilność i lenistwo

Jednym nauka przychodzi łatwiej, innym trudniej. Ale jedni i drudzy powinni ćwiczyć się w cnocie pilności, tzn. w umiejętności roztropnej i systematycznej nauki. Oprócz lenistwa osłabia ją niepoohamowana ciekawość, która z jednej strony rozprasza, a z drugiej – każe zajmować się rzeczami mało ważnymi lub szkodliwymi moralnie.

Wagarowanie jest właśnie poszukiwaniem wrażeń i wiedzy w miejscach, gdzie nie powinno się tej wiedzy w danym momencie szukać (np. centra handlowe).

Kształtując cnotę pilności nie można ograniczać się tylko do ćwiczenia systematycznej nauki. Trzeba również zwracać uwagę na to: czego się dziecko uczy? Kim jest nauczyciel? Czy wiedza, którą właśnie przyswaja nie jest zbyt trudna?

Równocześnie należy zwalczać lenistwo jako takie, które w sensie ścisłym jest lękiem przed trudem (czyżby niektórzy również w tym kontekście chcieli interpretować fobię szkolną?). Jeśli zatem dziecko pokonuje ten lęk przy okazji różnych prac domowych, łatwiej będzie mu pokonywać go w kontekście nauki.

Choć tutaj może pojawić się pewna specyficzna trudność. Są bowiem uczniowie, którzy po prostu nie mają predyspozycji do nauki teoretycznej. Oczywiście do pewnego stopnia można przełamywać niedostatki natury, ale trzeba być też realistą.

Bywają mury zbyt wysokie i tych się nie przeskoczy. Niestety, w polskim prawie taka młodzież do osiemnastego roku życia musi się uczyć, co podnosi nie tylko statystyki wagarów, ale generuje wiele innych konfliktów szkolnych. Zniesienie albo przynajmniej ograniczenie obowiązku szkolnego automatycznie rozwiązałoby te problemy.

„Fobia szkolna” a miękkość

Człowiek, który w wyniku wadliwych relacji z drugim zamyka się w sobie, ewentualnie reaguje agresją czy ucieczką, ma ukształtowaną pewną

miękkosć psychiczną oraz tchórzostwo. Na to nakłada się zbytnia koncentracja na własnym “ego”, co prowadzi do nadmiernej wrażliwości.

Wrażliwość w tym kontekście wcale nie jest zaletą – wręcz przeciwnie staje się wadą, gdyż jest przejawem zwykłej pychy (uczulenia na własne “ja”). Gdy pojawi się taka nadwrażliwość, wówczas wszelkie krytyczne opinie otoczenia będą natychmiast prowadziły do reakcji stresowej.

Jeśli nauczyciel skrytykuje takie dziecko przy klasie, to zareaguje ono agresją lub uciezką w głąb siebie. Później przerodzi się to w uciezkę ze szkoły itd.. Analogicznie w konfliktach rówieśniczych. Lęk przed tym co powiedzą koledzy doprowadzi w końcu do wagarów.

Przyczyną takich zachowań są błędy wychowawcze rodziców, które nakładają się na specyficzną konstrukcję psychiczną dziecka. Błędy polegają na preferowaniu postaw opiekuńczych i nadopiekuńczych, na “przechwaleniu syna czy córki” i robieniu z nich swoistych “bóstw domowych”. Gdy podopieczni uwierzą w to, późniejsze zderzenie z rzeczywistością doprowadzi do rozczarowań i braku umiejętności radzenia sobie w relacjach z innymi.

Zapobieganie takim sytuacjom sprowadza się do systematycznego usamodzielniania dziecka, nakłaniania do przełamywania słabości, kształtowania odwagi wyrażania własnego zdania (tam gdzie to konieczne) i przede wszystkim zakorzenienia w religii. Dzięki temu wszystkiemu młody człowiek będzie potrafił walczyć o swoje, a wiara w Boga da mu siłę do pokonywania codziennych trudności (także tych szkolnych).

Zakończenie

Ten e-book ma za zadanie tylko ogólnie zapoznać Czytelników w zagadnienie kształtowania cnót. Jeśli zaś Drogi Czytelniku/ Czytelniczko chciałbyś zdobyć praktyczną wiedzę jak formować u swojego dziecka takie cnoty jak:

**rozwagę, umiejętność podejmowania decyzji, posłuszeństwo,
prawdomówność, czystość, wstrzemięźliwość, odwaga cywilna**

i wiele innych, to nie przegap promocji

w dniach 23.11.2011 r. - 29.11.2011 r.

elektronicznego wydania książki:

“Wychować człowieka szlachetnego”



Przewodnik po wychowaniu cnót

**Zapisz się na listę, a otrzymasz informację o rozpoczęciu
promocji:**

▶▶▶BIULETYN KLASYCZNY◀◀◀

Nota o Autorze:

DARIUSZ ZALEWSKI ur. 1966 r., z pedagog, popularyzator pedagogiki klasycznej. W swych książkach i artykułach odwołuje się do starogreckiej i tomistycznej wizji paidei. Zwraca uwagę na konieczność powrotu do wychowywania cnót oraz metody nauczania opartej na trivium.

Publikował między innymi w "Cywilizacji", "Człowieku w Kulturze", "Polonia Christiana". Jego artykuły były tłumaczone na język czeski i publikowane w czasopiśmie "Te Deum".

Prowadzi stronę [EDUKACJA KLASYCZNA W XXI WIEKU](#)

Napisał następujące książki podejmujące tematykę pedagogiki klasycznej: "Wychować człowieka szlachetnego", Lublin 2003,2006,2011 oraz "Sztuka samowychowania" Lublin 2007.

W Internecie dostępne są następujące kursy prowadzone przez Autora: ["Jak panować nad klasą?"](#) oraz ["Jak skutecznie pracować nad charakterem?"](#)

Jeśli jesteś przekonany, że
BEZ CNÓT NIE MA WYCHOWANIA
wyślij ten e-book swoim znajomym.